

Krzysztof Orzechowski: Życzę nam wszystkim, **byśmy znormalnieli...**

Ludzie. W rodzinnym domu aktora choinkę zdobiły jabłuszka, ręcznie robione zabawki i łańcuchy. Dziś z solnego ciasta formują szopki i anioły

Jolanta Ciosek
redakcja@dziennik.krakow.pl

Współczesny teatr jest często nudny. Nudny, bo naśladowczy. U nas rozpowszechnił się przede wszystkim teatr społecznej niezgody, z popkulturowymi cytatami. I on głównie jest premiowany, nagłaśniany w mediach i często nagradzany na festiwalach. Jak długo można mówić ze sceny, że świat jest obrzydliwy, a ludzie podli? Chciałbym czasami zobaczyć w teatrze coś optymistycznego, niekoniecznie głupkowatą komedię, coś, co daje wskazówkę, jak żyć, daje nadzieję, żeby nie utopić się zaraz po wyjściu ze spektaklu. Dzieła młodych reżyserów są najczęściej wtórne. Takich, którzy potrafią zachować oryginalność przekazu, jest mało – mówi Krzysztof Orzechowski, aktor, reżyser, pedagog, który przez ostatnich 17 lat kierował Teatrem im. Juliusza Słowackiego.

Już nie kieruje. Nie ma do nikogo żalu, rozumie, że nadszedł czas na pokoleniową zmianę warty. – Widzi pani, tylko forma bolała i boli. Wszystko można załatwić elegancko, bez negatywnych emocji, bez nagonki wewnętrznej i tej prasowej. Przecież ja temu teatrowi poświęciłem kawał swojego życia, czy tak trudno o tym pamiętać. Na nikogo się nie obraziłem, choć mógłbym. Ale nie mam zamiaru. Życzę tej scenie jak najlepiej. Nadal tam chodzę. Żeby podziwiać nowoczesne, młodsze realizacje. Udało mi się zrobić wiele, m.in. wybudować Małopolski Ogród Sztuki, Lamus, stworzyć Scenę w Bramie, zaprosić do współpracy wielu ważnych reżyserów... Teraz nowy etap życia przede mną. Mam nadzieję, że jeszcze coś mi się uda zdziałać, bo czuję sporo sił w sobie, choć nie ukrywam, że ten ostatni czas dużo mnie kosztował.

Babskie wychowanie

Urodził się w Toruniu i złego słowa na rodzinne miasto nie pozwoli powiedzieć. Wnuk przedsiębiorców, po pradziad-



Krzysztof Orzechowski z żoną Anną Dymną

ku i dziadku odziedziczył talenty menedżerskie.

Wychowany został przez kobiety, a głównie przez babkę i prababkę, co tak wspomina w swej znakomitej książce-albumie „Podróż do kresu pamięci”: Urodziłem się u schyłku pięknego lata, 6 września 1947 roku, pośród kwiatów, w drewnianym letnim domu na terenie ogrodów mojego dziadka. Idylla nie trwała długo. To, czego nie dokonali Niemcy, udało się komunistom. Dziadek umarł, babka została uwięziona przez reżim stalinowski. Firma została upaństwowiona, majątek skonfiskowany. Moje dzieciństwo nie było sielskie. Mama i babcia trzymały rygor; nie byłem rozpieszczany. Wychowywałem się w domu patriotycznym, gdzie romantyzm otaczało kultem.

Kiedy pytam czy owo „babskie” wychowanie wpoilo w małego Krzysia delikatność, wrażliwość, odpowiada bez chwili wahania: – Babskie wychowanie spowodowało, że do dziś kocham kobiety. A one z trudem znoszą mój wybuchowy charakter.

Długo można opowiadać o bardzo ciekawych koligacjach rodzinnych Krzysztofa Orzechowskiego. Znakomite o nich opowieści znajdują Czytelnicy we wspomnianej książce. My przejdźmy do teatru – jego ukończonej dziedziny życia.

Wróżba Cyganki

O jego pasji tak napisał Maciej Wojtyśko, znany dramaturg i reżyser: „Największą zaletą Krzysztofa Orzechowskiego w moim przekonaniu pozostaje jego żarliwa, szczerza pasja twór-

cza. Powiedzmy sobie prawdę: Krzysztof potrafi wpadać w furie, rozpacz, polemizować, krytykować, zrędzić, marudzić, narzekać i walczyć. Robi to wszystko dlatego, że wierzy w sens i wartość sztuki dobrej, a irytuje go sztuka słaba. Wychowanie spowodowało, że wyznaje zasadę Przełęckiego ze sztuki Żeromskiego »Uciekła mi przepióreczka«: Nie zrobię tego, bo takie są moje obyczaje”.

Kariere artystyczną wywodziła panu Krzysztofowi Cyganka, na molo, w Sopocie. – Wszystko zaczęło się w Toruniu, w teatrze Baj Pomorski, gdzie jako małe dziecko byłem prowadzany na spektakle. Banalne, prawda? Dlaczego mnie to tak zafascynowało? Nie wiem. Może dlatego, że życie było wtedy szare, a na scenie baletownie kolorowe. Po każdym

przedstawieniu wracałem w wypiekami na twarzy i w domu tworzyłem swój teatr w kartonowym pudle. A potem było kółko dramatyczne w podstawówce, gdzie grałem m.in. Kirkora. Później znakomite Liceum im. J. Słowackiego w Warszawie z polonistką, która bardzo często zabierała nas do teatru i polecała pisać recenzje. Na końcu zdarzył się rodzinny dramat. Gdy postanowiłem zdawać do warszawskiej Szkoły Teatralnej, babcia, która do tej pory podsycala moje sceniczne pasje, nagle oświadczyła zdecydowanie: „Ty – aktorem?! Przecież się garbisz i nosisz okulary!”. Oblałem egzamin wstępny i przez rok studiowałem na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po roku spróbowałem jeszcze raz zostać aktorem, tym razem w szkole krakowskiej, gdzie zostałem przyjęty – wspominał w jednym z wywiadów.

Aktor i reżyser

Szkołę Teatralną (Wydział Aktorski) ukończył w Krakowie. Miał nawet propozycję angażu aktorskiego od dyrektora „Słowackiego”, Bronisława Dąbrowskiego, ale ze względów rodzinnych nie przyjął jej. Przeniósł się do Warszawy, gdzie grał najpierw w teatrze Komedial, a potem w Teatrze Dramatycznym, prowadzonym przez Gustawa Holoubka.

– Tego czym jest teatr, aktorstwo, wszystkiego o teatrze nauczył mnie Holoubek. Mimo iż pan Krzysztof grał z takimi gwiazdami jak m.in. Danuta Szaflarska, Magdalena Zawadzka, Zbigniew Zapasiewicz, Maciej Damięcki czy Gustaw Holoubek – uważa, że był jedynie porządnym aktorem drugiego planu. Potem ukończył Wydział Reżyserii w Warszawie. Kiedy w 1997 r. rozpoczął dyktowanie teatrami: najpierw krakowską „Bagatelą”, a potem „Słowackim”, początkowo reżyserował sporadycznie, potem zaprzestał reżyserii. – Inie wróć do niej, już nie, choć lubię zrobione przeze mnie m.in. „Tango”, „Pana Jowialskiego”, „Kandyda”. Ale teraz najważniejsze, to znaleźć pomysł i sposób na aktywne życie emeryta. Mam zajęcia w Akademii Tea-

tralnej. Z Anią Dymną, moją drugą połową, biorę udział w Salonach Poezji – ale co dalej? Jestem do dyspozycji, moje umiejętności mogą być wykorzystywane, mogę robić wiele rzeczy. Od pewnego czasu piszę felietony o życiu i teatrze na stronie www.dziennik.teatralny.pl Wiem, że mam nie najgorsze pióro, ale za kolejną książkę się nie wezmę, bo ja nie mam temperamentu pisarza zamykającego się w czterech ścianach. Ja muszę być wśród ludzi, czuć ruch wokół siebie. Jak to się dalej potoczy? Nie wiem.

Święta, święta

Ten cudowny czas przed nami. W rodzinnym domu pana Krzysztofa choinkę zdobiły bombki i ręcznie zrobione zabawki, słodkości, rajskie jabłuszka, łańcuchy.

– Nie było tak bogatych prezentów jak dziś. Dziś Ania sadza przed świętami całą rodzinę przy stole i każe jej z solnego ciasta formować szopki i aniołki, które potem wypala w piekarniku i wystudzone maluje kolorowymi farbami. Do stołu wigilijnego, najczęściej u brata Ani, siadamy w kilkanaście osób. Tradycyjnie podawany jest barszcz z uszkami, karp, pierogi, czasami kulebiak. Przebojem świąt jest kutia autorstwa Ani. Fantastyczna. Po kolacji i prezentach śpiewamy kolędy. My też, w pierwszy lub drugi dzień świąt zapraszamy do naszego domu znajomych i rodzinę na kolędowanie. Na takie wspólne, przyjacielskie świętowanie.

A w sylwestra? – Nie, nie balujemy. Tradycyjnie razem z Anią wychodziliśmy na wieżę mariacką, by o północy powitać Nowy Rok i wypić szampana. Teraz coraz częściej Ania wychodzi z przyjaciółką, beze mnie. Ja – senior – z przyjacielem-seniosem czekamy na nie na dole. Nie te lata. A kobiety, jak wiadomo, są niezniszczalne.

Pora kończyć, bo Gwiazdka nadchodzi, czas kolacji wigilijnej i kolędowania. Jakie nasz Senior ma marzenia?

– Życzę nam wszystkim, byśmy znormalnieli. Pokój ludziom dobrej woli! ©©